

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Rok IV.

Wąbrzeźno, dnia 3. lutego 1927.

Nr. 5.

Wł. Syrokomla.

PIELGRZYM.

Wzdłużywszerz zwędrowawszy Nadwiślańskie strony,
Pod gruszą pól domowych, odetchnę znużony;
A nim ku dalszej pielgrzymce na siły się wzmogę,
Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę:
Tam nad sinem jeziorom stary zamek stoi,
Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi:
Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
Tutaj cmentarz na piasku, gdzie śpi dźwiatwa luba,
Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,
Śpiewa znajome ptactwo, huczy wiatr znajomy.
Oto z kijem pielgrzymkim, jako ślub mój każe,
Przewędrowałem miasta, wioski i cmentarze,
W macierzystych kościołach, rozpatrzyłem z bliska
Nadpowietrzne wierzyce, podziemne sklepiska,
I, aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
Garstkę wody Wiślanej i gruz starej wieży,
Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.

I wspominać spłakany, rozmarzony cały
Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
I myśli, które niegdyś paliły mi w głowę...
O strony mego serca! o strony domowe!
Kiedy mnie wichur życia daleko wyrzuca,
Niech na zapas powietrza zagarną stąd w płuca,
Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
Na westchnienia rzewniejsze by użyć po trosze.

W zamian cóż wam zostawię? czem pamięć oznaczę?
Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, zebracze,
Ze wzgórze puszcze z wiatrem po waszym obszarze,
A Pan Bóg je przeżegna i spełnić je każe.
Nad wioskami, nad Wisłą, nad lasem, nad błonią,
W lepszy czas pieśń głośniejszą ptaszkuwie zadzwonią,
I rosa Łaski Pańskiej niech użyźniać raczy
Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
A na wiosnę, na błoni, przy Wisły zatoce,
Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
Duch pielgrzymy pospieszy, by cieszyć się z wami,
Polatać nad wioskami, po nad cmentarzami,
Gdzie pił wodę Wiślną, gdzie miał chleba kawał,
Gdzie lży bolesne sączył, gdzie szczęścia doznawał
Skąd odszedł rozpaczliwie załamawszy ręce,
I zostawił pamiątkę w znikomej piosence,

Krótki zarys miasta Koła.

Wielkopolskie miasto Koło rozłożyło się w pośród lesistych, podmokłych nizin rzeki Warty, a nazwę swą otrzymało zapewne od kształtu wyspy, jaki jej nadały okrażające nurty tej rzeki.

Powstanie swe zawdzięcza Koło Henrykowi, wójtowi z Warty, który pozwolenie na założenie tegoż otrzymał od króla Kazimierza Wielkiego, w roku 1362. Miasto było wolne od prawa krajowego, a rządziło się prawem magdeburskiem.

Gospodarny król Kazimierz zaopiekował się nową osadą miejską: opasał ją murem z dwiema bramami wjazdowymi — a poza ich obrębem na sztucznie sypanem wzgórzu wśród mokradeł Warty, dźwignął z cegły dotąd istniejący zamek, który jako silna warownia oddał w późniejszych walkach wielkie przysługi. Zamek niszczał później przez niedbalstwo starostów, a nie przez napady wrogów. Był on wzniesiony z cegły na podmurowaniu z głazów polnych, zwrócony jednym bokiem ku rzece Warcie. Ta strona jako najlepiej zabezpieczona od nieprzyjaciół przez samą naturę, stanowiła mieszkanie starostów. Tu rozmieszczone okna nadwątlili mury, które nie mogąc oprzeć się niszczącemu działaniu powietrza i podmywających je nurtów rzeki — runęły, zasypując gruzami brzeg Warty. Lepiej zachowała się strona zachodnia warowni, oraz narożna baszta, broniąca dostępu od strony rozciągających się tu łągów. Obronność ta spowodowała brak zupełny z tej strony okien oraz widoczne ślady parapetów, za którymi umieszczone działa, ogniem witały nieprzyjaciół. Podnosiła wreszcie warowność miejsca niska w swych brzegach rzeka, w porze wiosennych i jesiennych wylewów tworząca nieprzebyte topiele. Brama wjazdowa do zamku mogła być tylko od strony południowej, łatwo ostrzeliwana z wieży — strażnicy; prowadził do niej most zwodzony na fosie, napełniony wodą z sąsiedniej rzeki. Dziś szczątków nawet z bramy tej nie pozostało.

Razem z założeniem miasta — przy współudziale króla Kazimierza, wójta Henryka oraz drobnych ofiar miejscowej ludności zbudowano kościół. Skończony w 1405 r., poświęcony został pod wezwaniem św. Krzyża. Nadzwyczajna spadzistość jego dachów, zębate szczyty nietynkowane ścian ceglanych, nadają świątyni starożytną cechę gotycką XV. wieku. Z biegiem czasu uległo wnętrze różnym przeróbkom zwłaszcza prezbiterjum; nad pozostałą częścią kościoła nie było sklepienia, tylko drewniany sufit z licznymi malowidłami, ciekawymi ze względu, że sięgać mogły założenia świątyni, gdyż nigdy ona nie gorzała. Z tych czasów znajduje się też piękna, gotycka z drzewa rzeźbiona kazalnica, oraz grobowiec Piotra z Garbowa Zawiszy, starosty kolskiego, poległego w r. 1454 w walce z Krzyżakami pod Chojnicami. Na ścianach wiszą śliczne obrazy, przewiezione tu dotąd ze skasowanego klasztoru cysterskiego w Łądzie, a najpiękniejszy z nich to obraz olejny, zawieszony w prezbiterjum, a przedstawiający św. Franciszka Serafickiego, przyjmującego stygmaty.

Drugim zabytkiem Koła, to wspaniały kościół i klasztor OO. Bernardynów, zbudowany w r. 1456 za staraniem Anny, księżny sochaczewskiej, w którym też po śmierci 1482 r. spoczęła. Gdy klasztor, leżący nad samym prawie brzegiem Warty, ulegał częstym wylewom wiosennym, a stąd wilgoć niszczyła słaby materiał — wynikła potrzeba w XVIII. wieku — gruntownej restauracji. Wnet przystąpiono do dzieła lecz gdy poczęto usuwać nadwątlone mury, nic prawie z nich nie zostało. Chcąc dopomóc zakonnikom, sejm ko-

łonny podarował im wprawdzie na rozbiórkę ruiny zamczyska, lecz dla twardości materiału nie wiele mogli go wyłamać. Dopiero z ofiar publicznych ukończono w r. 1764 budowę w czworobok zamkniętego konwentu, mogącego pomieścić do 40 zakonników. Wynikła wtedy potrzeba wzniesienia nowej świątyni Pańskiej, gdyż poprzednia ciemna, wilgotna, wskutek małych okien, pozbawiona światła, nie odpowiadała celowi. I dokonano tego w latach 1773—1788 — znać, jak mozolna była praca.

Kościół nowy zbudowany został w używanym wówczas stylu t. zw. „jezuickim“, składającym się z różnorodnych pierwiastków architektonicznych. Dwie okazałe wieże zdobią jego front a podwójne schody prowadzą do wnętrza. Przepiękna ona barokowymi naleciałościami, jak: kwiaty sztuczne, lustra, jaskrawe malowidła, ale ołtarz wielki, bardzo ładny. Do ciekawszych rzeczy należy przedewszystkiem niewielki obraz N. M. Panny, umieszczony na ołtarzu św. Tekli, wykuty z blachy srebrnej, a jak napis na nim wryty świadczy, ofiarowany w r. 1669 przez sejmującą w Środzie szlachtę wielkopolską, w czasie bezkrólestwa po abdykacji Jana Kazimierza.

W kościele znajdują się liczne nagrobki. Przeniesionym z starego kościoła jest nagróbek Bartłomieja z Wilczyna Wilczyńskiego. Drugi nagróbek wykuty z piaskowca jest Stanisława Ruszkowskiego, herbu Pológ, chorążego kaliskiego, sławnego rotmistrza w wyprawach wojennych Stefana Batorego.

Przy dawniejszym kościele zakonnym, który zburzono, była kaplica św. Anny, którą zastąpiono w nowej świątyni ołtarzem w lewej nawie. Zasłone dla obrazu stanowi śliczny wizerunek św. Franciszka. Widać na nim „Porjunkalę“ i świętego w ekstazie, gdy mu się zjawia Dzieciątko Jezus. Był on do niedawna tak przysłonięty nałożonemi nań sukienkami złocistemi, koronami i t. p., iż trudno było dopatrzeć się jego wartości artystycznej. W podziemiach kościoła znajdują się liczne trumny z zwłokami zakonników.

Kresem pomyślnego rozwoju Koła, podobnie jak tylu innych miast Rzeczypospolitej — było pierwsze najście Szwedów w 1655 r.

Sam Karol Gustaw na czele 34000 żołnierzy zajął obóz na wzgórzach sąsiednich wsi Nagórna i Powiercia — a poseł nieszczęśliwego Jana Kazimierza napróżno błagał o pokój. Walki wstrząsające ustrojem Polski XVIII w., głośnie też echem odbijały się i nad brzegami Warty.

Obecnie miasto, choć oddalone od kolei żelaznej, leżąc nad spławną rzeką, dosyć ożywione jest przemysłem i handlem — i należy do piękniejszych miast województwa Łódzkiego.

Przybylski.



Chińska maszyna do pisania.

Ociemniały podczas wielkiej wojny, sir Walter Hiller, obmyślił i zbudował maszynę do pisania, zastosowaną do wprowadzonego obecnie w Chinach alfabetu składającego się z 40 głosek na miejsce tysięcy, używanych poprzednio w piśmie chińskim ideogramów. Ponieważ Chińczycy piszą z góry na dół, a pierwsze szeregi wyrazów czytają od prawej strony ku lewej, maszyna więc sir Waltera Hillera posiada znaki, wskazujące kolejność szeregów. Ociemniały wynalazca, a zarazem gruntowny znawca języka chińskiego, zorganizował dla studentów chińskich, kształcących się w stolicy Anglii, wykłady pisania na swej maszynie.

CZERWONA CZAPKA.

POWIEŚĆ W SKRÓCENIU.

(Ciąg dalszy.)

Nieznajomy zatrzymał się chwilą, wystrzełił. Chłopi przestraszeni popadli na śnieg, komisarz wyjął pistolet. Rozpoczęła się walka.

Nadleciał na koniu z długą dzidą kozak stojący na straży — a nieznajomy we krwi padł na ziemi.

— Nie zabijać go! — zawołał komisarz — jego życie dla sądu potrzebne.

— Padlec! — krzyknął kozak — to ty myślisz, że ja ci go dam?

Rozpoczęła się teraz kłótnia i walka między moskiewskim kozakiem a austriackim komisarzem o biednego człowieka, który w noc cichą szedł po nad Wisłą.

Skończyło się wreszcie na tem, że komisarz wziął papiery, a kozak wziął zegarek, buty, futro, i w dodatku — człowieka.

Rad nie rad zgodził się komisarz na to. Zapalił latarkę, przeszukał kieszenie bezprzytomnego człowieka i zabrał ich sporą paczkę, a ani zadrgała mu dłoń, gdy szukając po kieszeniach, dotknął się stragi ciemnej krwi — ani serce mu szlachetniejszym uczuciem się nie poruszyło, gdy widział przed sobą śmiertelnie ranioną ciarę!

Kozak owiązał rannemu powróż wkoło szyi, siadł na konia i pociągnął go za sobą.

Komisarz chwilę jeszcze namyślał się co robić. Oświecił latarką miejsce boja i zobaczył na śniegu czerwoną czapkę nieznajomego. Podniósł ją, schował i szepnął:

— Przywiozę dla mego małego Hermanka.

8.

Nie było co dłużej czekać, więc pan komisarz z chłopami i żydem zabrał się do powrotu.

Zbliżywszy się do wsi, ujrzeli przed karczmą niezliczony tłum chłopów, którzy krzyczeli na pół dziko. Kilkunastu chłopów z kosami i siekierami w pokrzwionych kożachach, otoczyło komisarza, wrzeszcząc:

— Niech żyje pan starosta!

Komisarz odwrócił się od nich i szedł do dworu.

Ta były tylko niedopalone ruiny. Przy bramie leżał wznak w kałuży krwi stary ekonom. Był to trup. Obok niego leżeli dwaj strażnicy, którzy opuścili pana komisarza. Dalej... dalej... czy to podobno opowiadanie? Trupy — krew i zniszczenie dokola.

Komisarz wszedł do pokoi, które zostały jako tako ocalone, chociaż już przez okna dym czarny się wydostawał. Wszystkie tam było pogruchotane, potłuczone, potłuczone.

Przeszedł jeden pokój, drugi... aż wszedł do tego z obrazem Matki Boskiej, ale cóż za okropny widok przedstawiał się jego oczom?

Matka trojga dzieci leżała w stóp kłęcznika martwa i zimna. Nie było ślada ran, a jednak nie żyła. Przy matce leżał jak śpiący aniołek mały Stasio, a przy nim na ziemi stan bez głowy, wycięty ręką pana komisarza. Przytulona do główki brata, skurczona i blade jak śmierć spoczywała Jadwisia.

Jedna istota żyła przecie.

Była to kilkumiesięczna Wanda, przytulona do martwej piersi matki. Dziecina płakała załóżnie, ale matka ani jej otulić, ani nakarmić nie mogła.

Komisarz wziął dziecię na ręce i wyszedł szybko, bo ten widok odbierał mu życie — straszny, okropny

obraz, jak gdyby wyrzutem sumienia uderzał w pierś jego, więc wyleciał jak szalony.

Przy jakiejś chacie we wsi spotkał kobietę, dał jej małą dziecinę i poszedł, nie oglądając się za sobą.

Szedł jak pijany lecz przytomny. Z rozmaitych stron dochodziły go dzikie krzyki pijanej tłuszczy; dokoła prawie widział łuny pożaru. Zdawało się, że to noc djabelska, piekielna zawitała na ziemię... a przecie była to noc zwykła, a ci, co bili i zabijali, szli prowadzeni przez umiejętnie do tego dobranych wiernych sług rządu.

Po długiej drodze zatrzymał się komisarz przed karczmką pod lasem. Wracał do niej i kazał sobie dać wódki mocnej. Żyd blade i przestraszony poznał komisarza, rzekł więc:

— Panie komisarzu, co to będzie? palą, zabijają...

— Masz mocną wódkę? dawaj!

— I sam spitytus na to nie pomoże — rzekł żyd — a waj, co to się dzieje! Wieźli pana z Turowa z uciętą głową... a krew się lała... przecie to nie dobrzel

— Daj mi alkierz, ja chcę spocząć — odrzekł z gniewem komisarz — kto winien? sami winni.

— Jak to sami winni — rzekł żyd. — Kiedy u mnie przedtem chłopci byli i mówili, że pan starosta kazał zabijać, że płaci za każdego dostawionego trupa.

— Kto ci to mówił, głupi żydzie? to nie prawda, bo patrz!

— An! na co to pan komisarz do mnie mówi? Albo ja zabijał, albo co? Czemu pan komisarz tam nie pójdzie, gdzie ta łuna, gdzie zabijają i rabują? Czemu pan tego tam nie gada, że pan starosta nie kazał rabować i zabijać?

Komisarz z gniewem wytrącił żyda z alkierza i zniony położył się spać.

Nazajutrz rano udał się pan komisarz do starosty, a gdy mu przedłożył papiery od swego nieszczęśliwego rannego, którego wraz z kozakiem śmiertelnie pokaleczył. Pan starosta klasnął w ręce i zawołał z radością:

— Pan wygrałeś wielki los! To są papiery, które na wagę złota idą. Dla rządu stanowią dowód najlepszy — podam pana do orderu i awansu. Tymczasem daję remuneração pieniężną za stratę rzeczy i poniesione koszty podróży.

Pan komisarz pokłonił się pokornie i jakby wpół pijany popędził, by uściskać synka i żonę, powiedzieć o tem, jak świetnie powiodła się jego praca.

Tak, powiodło się świetnie... chytrym nikczemnym sposobem wcisnął się do domu poczciwych ludzi, przez usta małego Stasia wybałtał tajemnicę, zamordował człowieka, który służył sprawie wolności z poświęceniem — zastał w dworze zgłiszczę i trupy, które chłopstwo prowadzone ręką pana starosty bezwiednie na szali krwawych męczęństw pokładło... teraz za to dostanie order...

Hermanek czerwoną czapką ucieszył się, ale zauważył, że jest nieco poplamiona. Istotnie była plama krwi, lecz chłopak przypatrując się, rzekł:

— Będę starał się tę plamę oczyścić...

O! dziecię!... czy ci się to uda? (C. d. n.)

Im srożej los nas nęka,
Tem mężniej stać mu trzeba,
Kto podło przed nim klęka,
Ten nie wart względów nieba.

Próby ustalenia wagi kuli ziemskiej.

W podziemnych laboratoriach waszyngtońskiego instytutu naukowego pod nazwą Bureau of Standards prowadzone są równie interesujące jak i doniosłe próby. Słynny geofizyk dr. Paul R. Heyl usiłuje według nowej metody, przy pomocy specjalnej wagi obrotowej określić dokładniej i pewniej niżeli to się działo do tychczas ciężar planety, na której żyjemy.

Doświadczenia te prowadzone są dlatego w głębokości 12 metrów nad ziemią, aby uniknąć wszelkich zakłóceń, które na powierzchni ziemi wywołują wahania temperatury oraz wpływy atmosferyczne. Uczony ten ma osiągnąć maksymalną ścisłość, jaka jest wogóle przy tego rodzaju próbach do pomyslenia. Nie jest to bynajmniej problem nowy, albowiem już od przeszło 150 lat geofizycy usiłują zbadać ciężar kuli ziemskiej i wymyślić metody, któreby ułatwiły rozwiązanie tego zadania. Angielski fizyk lord Cavendish i niemiecki profesor Jolly skonstruowali w tym celu własne instrumenty miernicze, ale nie dawały one gwarancji ścisłości. Polegały one na porównaniu siły przyciągającej ciężkiej kuli z siłą przyciągania całego globu. Stwierdzenie o ile siła przyciągająca kuli ołowianej, użytej do tego eksperymentu, pozwoliłaby obliczyć o ile większym jest ciężar ziemi do wspomnianej kuli.

Obliczenia dokonywane na takiej podstawie niewykluczały możność i popełnienia błędów i dopiero waga obrotowa, składająca się z trzech dużych złotych kul, zawieszonych przy sztabie aluminiowej, ma dać rzekomo większe gwarancje ścisłości. W kołach naukowych z wielką niecierpliwością oczekują wyników rozpoczętego eksperymentu.



W nocy.

A to ci dopiero psatki!... prócz nas dwóch nikogo porządnego nie widać.

Słuszna wątpliwość.

- Czy pan zna moją żonę?
- Nie, nie mam przyjemności.
- A skąd pan wie, że to przyjemność?

Nieporozumienie!

- Czy to tu właściwie jest park?
- Tu niema żadnych parków, my nie Żydy...

Ważna kwestja.

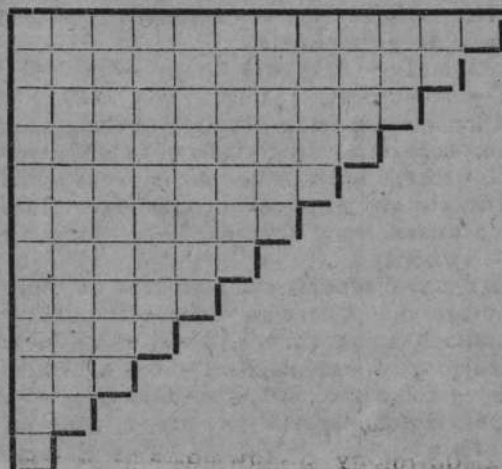
Przed wyjściem na przechadzkę:
— Mamusia, czy ja mam ręce umyć, czy włożyć rękawiczki?

Niespodziewany skutek.

...Tak, panie doktorze, moja siostrzenica jest bardzo utalentowana: maluje, śpiewa, gra na fortepianie, jeździ na rowerze... próbowała też sił na polu literackim...
— Dziękuję szanownej pani serdecznie za to ostrzeżenie...



Łamigłówka — trójkąt nl. „Balladyna” z Nowogomiasta.



W kwadratach umieścić 12 wyrazów, których pierwszy wyraz poziomo oraz pierwsze litery czytane z góry na dół, utworzą nazwę bójka słowiańskiego.

Znaczenie wyrazów:

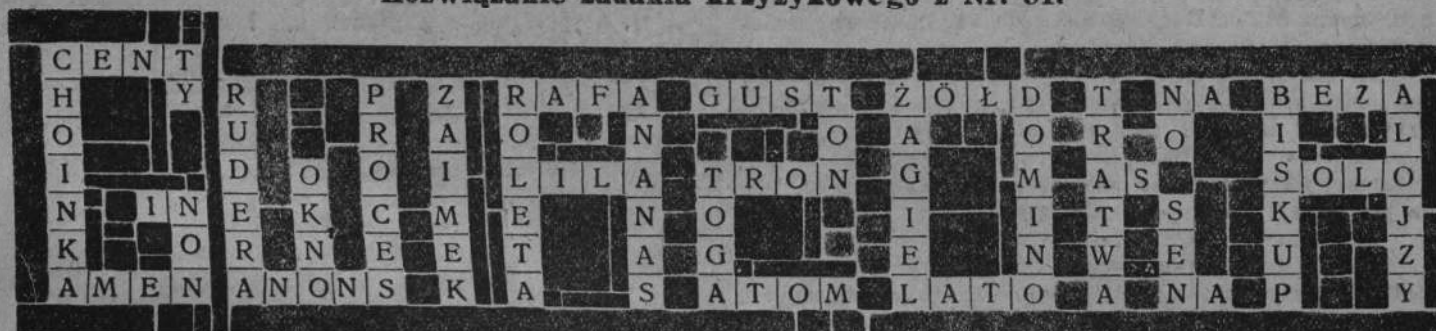
1. Bótkowie polscy.
2. Wódz tebański.
3. Hetman za czasów Jana Kazimierza.
4. Naród starożytny.
5. Bajkopisarz polski.
6. Nazwisko rodzinne sławnego kaznodziei polskiego.
7. Nazwa bójka egipskiego.
8. Dowódca.
9. Król szwedzki.
10. Autor, humorysta polski.
11. Miejsce urodzenia Abrahama.
12. Spółgłoska.

Szarada

nl.: „Merkiz” z Brodnicy.

Pierwsze zwierzę leśny, drugie zaprzeczenie,
Trzecie ten czyni, który ma jedzenie,
Wszystko, zabawa w średnich wiekach znana,
I przez rycerzy dawnych urządzana.

Rozwiązanie zadania krzyżkowego z Nr. 51.



nadstali: „Arab”, „Balladyna” z Nowogomiasta, „Kirgiz” z pod Lubawy, „Marja Plotkówna z Mikolajk, „Pogromca boia z Australiji”.